

Policjanci z Baltimore ←
„Ścieżka zdrowia”
dla wszystkich

12**6 FOKUS****WYDARZENIA**

12 Zamieszki rasowe. Łapanki
w Baltimore

16 Zwyczajny džihad. Francuzi o dwóch
twarzach

PROFILE

18 O nich się mówi: Conchita Wurst, Ben
Carson, Mick Schumacher

LUDZIE

22 George Clooney.
Zostanie prezydentem?

26 Belle Gibson. Blogerka
chora z urojenia

28 Hun Sen. Wieczny premier Kambodży

28

→ **Era Khmera**
Who is Hun?



→ **Druga Armenia**
rodzi się
w Karabachu

40

W wiosce kobiet ←
panowie są sługami

34**À LA CARTE**

32 Świat w oczach rysowników

REPORTAŻ

34 Małe księżniczki. Matriarchat
w plemieniu Khasi

40 Górski Karabach.
Jak rozmnożyć Ormian

44 Anty-Kościół. Biskup, który nie kocha
Franciszka

46 Miasto śmierci.
Czym pachną ulice Kairu

46

→ **Dzieci
chrześcijan**
W Egipcie
mają
pod górkę



66 Stójcie, dokąd idziecie?
Proroctwa Władimira
Wojnowicza

FOTOSTORY

50 Anglia po wyborach.
Głosować wszędzie można

OBYCZAJE

52 Niespodzianka z próbki.

Bank nasienia też się myli

56 Przeczepy włosów.

Łysi jadą do Turcji

60 Toksyczna rodzinka.

14 lat w niewoli u ojca

62 Bismarck – to brzmi różnie. Wzloty
i upadki potomków kanclerza

ROZMOWA

66 Władimir Wojnowicz. „Moje życie
– od Czongkina do Putina”

KOMPAS

70 Procesje sycylijskie.
Poganie na mszę dzwonią

HISTORIA

76 Bitwa pod Cuszimą. Jak cesarz Japonii
zatopił cara Rosji

80 MIKROFORUM

76 Rok 1905
Japonia na wodzie,
Rosja pod wodą

POWIEDZIELI

82 Zabójcze puenty: Jane Fonda,
Barack Obama, Christian
Louboutin i inni



62

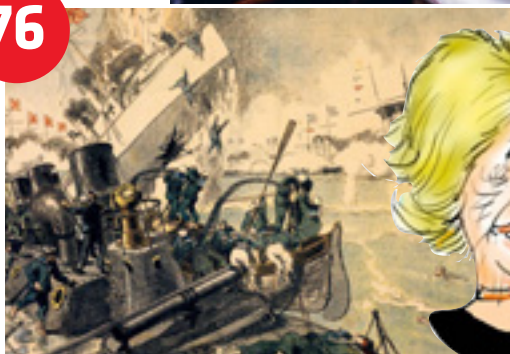
▶ **Żelazny kanclerz**
Komu ja dałem
nazwisko?

▶ **Golgota pod Etną**
Sycylia jest
religią

70



76



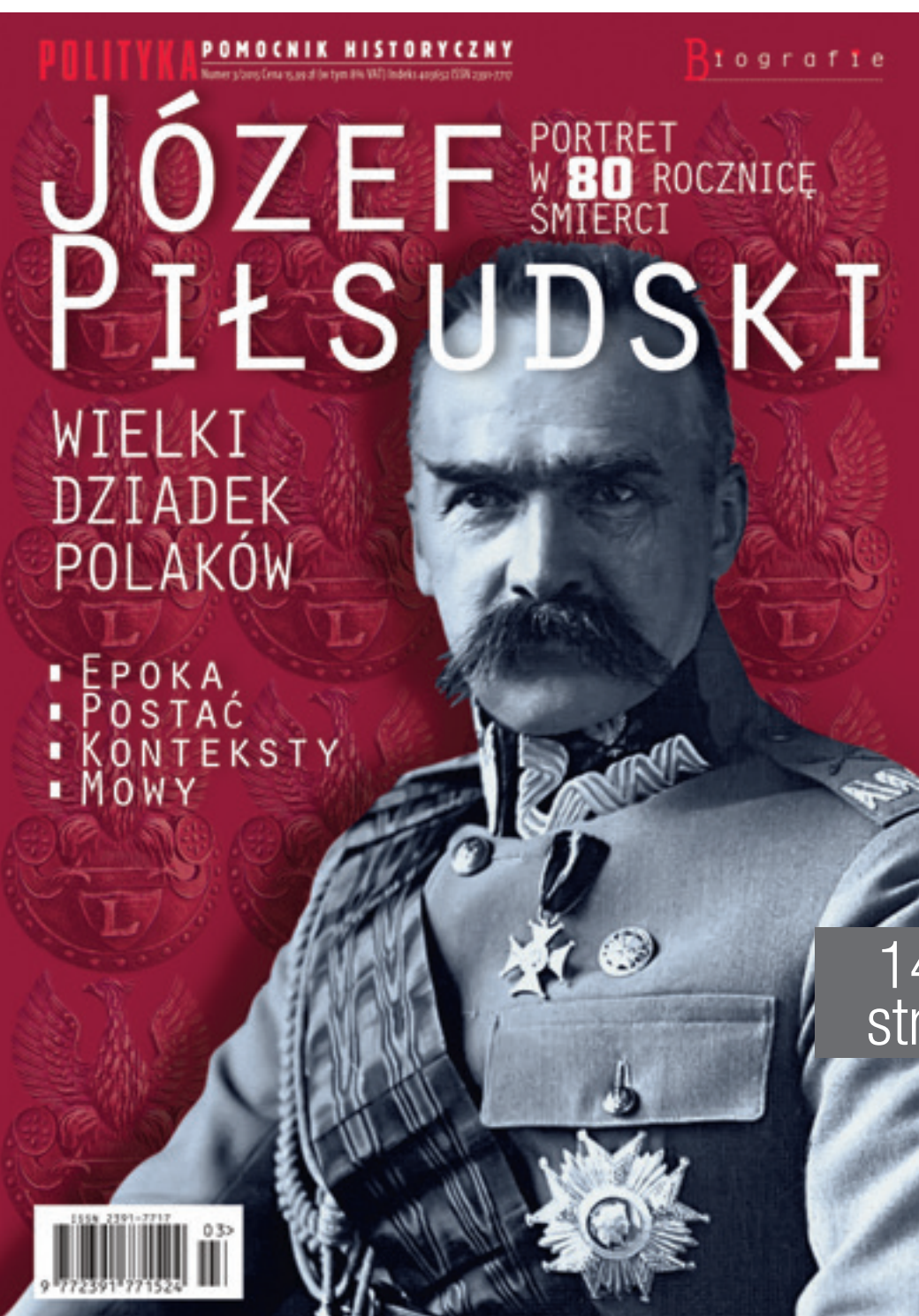
Co trzeba mieć,
żeby wyglądać tak jak
ja? Dobre geny i dużo
pieniędzy.

Jane Fonda,
aktorka amerykańska

82

ILUSTROWANA BIOGRAFIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

EPOKA • POSTAĆ • KONTEKSTY • MOWY



Z dworku na Kresach
do Belwederu

Kresowy romantyk
i chłodno kalkulujący
polityk

Genialny wojskowy
samouk i charyzmatyczny
przywódca

Ukochany Dziadek
Polaków – kult Marszałka
Piłsudskiego

Sam o sobie, inni o nim

Mowy i sentencje

148
stron

Już w sprzedaży
w dobrych kioskach i na
www.sklep.polityka.pl



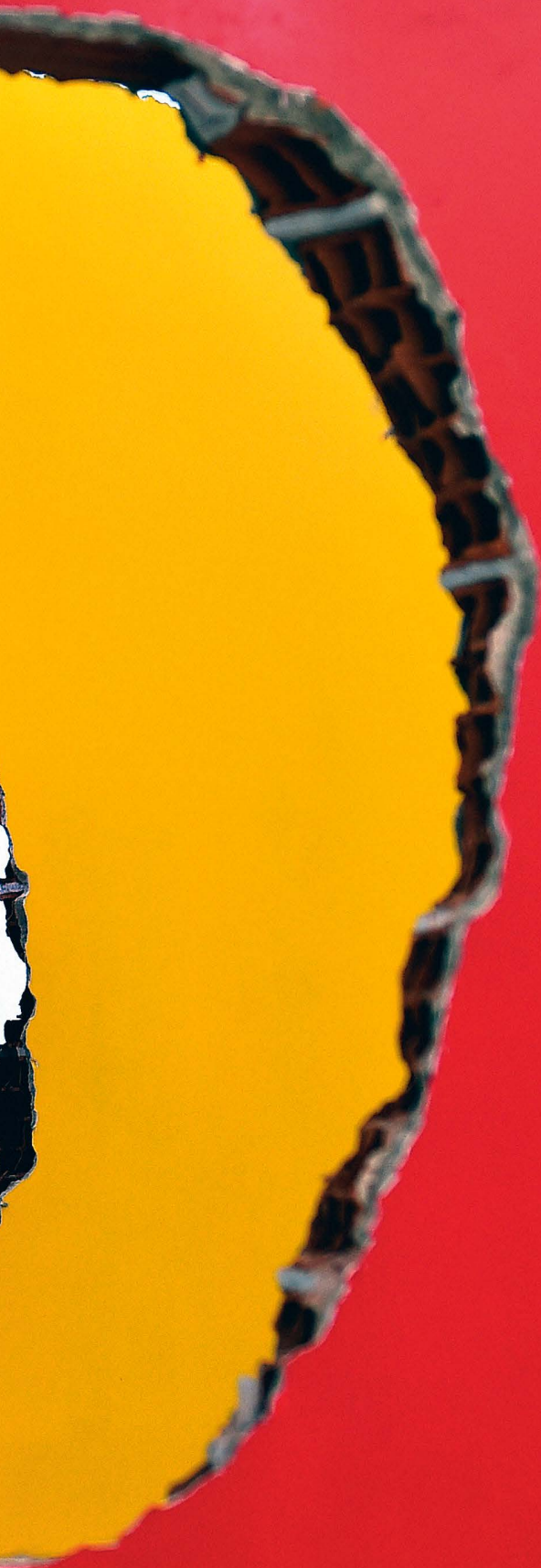


IZRAEL

Kabała niesie światło

Ortodoksyjni Żydzi świętują Lag ba-Omer w izraelskim Ben Barak. To żydowskie święto przypada w 18 dzień miesiąca ijar, kiedy miał umrzeć słynny mistyk i myśliciel Szymon bar Jochaj (żył w latach 100–160). W całym Izraelu i wszędzie tam, gdzie mieszkają ortodoksi, w ten dzień pali się ogniska, które symbolizują światłość, jaką pozostawił po sobie słynny rabin. Jochaj miał być autorem książki Zohar, objawiającej tajemnice kabały i pozostającej po dziś dzień biblią żydowskiego mistycyzmu. Zgodnie z tradycją Lag ba-Omer to idealny dzień na zawarcie ślubu, pierwsze postrzyżyny, tańce, śpiewy i wszelką zabawę.





WŁOCHY

Co jest za tą ścianą?

Labirynt kolorowych murów z wyrąbanymi ręcznie otworami, przez które wędrują zwiedzający, to jedna z największych atrakcji rozpoczętego właśnie w Wenecji 56 Biennale Sztuki. Autorem instalacji „Okupacje/Odkrycia” jest brazylijski artysta António Manuel. Dzieło powstało w 1998 r., w 500 rocznicę odkrycia Brazylii, i miało symbolizować zarówno jej „odnalezienie” przez portugalskich żeglarzy, jak i późniejszą „okupację” tego kraju.

TAJLANDIA

Z miłości do rakiet

O tym, że Azja to kolebka fajerwerków, wiadomo nie od dziś. W Tajlandii ta starożytna sztuka, początkowo wykorzystywana do odstraszenia złych duchów, uświetnia trzydniowe święto Bun Bang Fai, obchodzone co roku w połowie maja, a zwiastujące nadejście pory deszczowej. W Jasoton (na zdjęciu), gdzie obchodzi się je szczególnie uroczystie, organizowane są uliczne przedstawienia, pokazy i kolorowe parady, suto zakrapiane lokalnym bimbrem. Punktem kulminacyjnym jest konkurs rakiet zbudowanych przez domorosłych konstruktorów. Jury ocenia nie tylko to, czy i jak wysoko polecą pociski, ale także piękno ciągniętego przezeń warkocza pary. Pechowcy, których pociski nie odpaliły lub zaraz spadły na ziemię, są zgodnie z tradycją nurzani w błocie.



Czarne dni

- Śmierć czarnoskórego Freddiego Graya doprowadziła do największych zamieszek w Baltimore od 1968 r. Bloger **Shawn Carrié** miał pecha: znalazł się w złym miejscu o niewłaściwym czasie.

The Guardian

Na pogrzebie Freddiego Graya rozeszła się wiadomość o rozruchach, jakie zaczęły się w okolicach centrum handlowego Mondawmin Mall. Gdy dotarłem na miejsce, wpadłem w sam środek rozróby. Niezamaskowani mężczyźni atakowali policyjny szpaler, rzucając cegłówkami z odległości nie większej niż 10 metrów. W powietrzu unosiły się chmury gazu łzawiącego. Nie widziałem żadnych aresztowań, usłyszałem tylko, jak oficer krzychał do swoich ludzi: Zapamiętajcie ich twarze!

A potem policjanci z oddziałów prewencji ruszyli na tłum buntowników. Towarzyszyłem im z aparatem, próbując uchwycić tę burzliwą scenę. Nagle dostałem prosto w głowę „mniej śmiertelną” plastikową kulą, która się rozpryskuje pod wpływem uderzenia, uwalniając drażniący proszek. Zataczając się, przeszedłem na chodnik. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Kiedy odzyskałem ostrość widzenia, leżałem na trawniku, a nade mną pochylali się jacyś ludzie.

Gleba, pała, cela

Oszołomiony usiadłem, wstałem i próbowałem dalej relacjonować przebieg wydarzeń. Po kilku minutach skrzyżowanie zostało oczysz-

czone, a nieopodal stanął w gotowości oddział prewencji. Zostało też kilku telewizyjnych kamerzystów. Dołączyłem do nich, żeby zrobić kilka zdjęć policjantów. Jeden z oficerów wyszedł przed szereg i powiedział mi, żebym odszedł. Pokazałem mu legitymację prasową, po czym spytałem uzbrojonego po zęby giganta, dokąd mam sobie pójść. Zaczął coś mrużyć pod nosem, że nie wie, ale tu nie mogę zostać. Po chwili usłyszałem głos kapitana, który warknął: Bierzcie go!

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, znalazłem się na ziemi skuty z rękami na plecach. Potem przeprowadzili mnie za szpaler policjantów i posadzili za transportem opancerzonym, gdzie spędziłem kolejne dwie godziny z oficerem, który mnie aresztował. Spytał, skąd jestem. Odparłem, że z Nowego Jorku. Zrobił się bardziej towarzyski, pogadaliśmy chwilę o Washington Heights (dzielnica na Manhattanie – przyp. FORUM), skąd pochodził. Stwierdził, że wolałby teraz siedzieć przy stole z rodziną niż ze mną w Baltimore. Podслуchałem nawet, jak się skarżył innemu policjantowi: Nie powiedzieli mi nawet, gdzie mam zamknąć tego faceta. A poza tym to reporter.

Tak czy inaczej, zostałem aresztowany. Areszt miejski, dokąd zostałem w końcu przewieziony, to obskurne, szare i bezduszne miejsce. Zatrzymanych dzielono na grupki po ośmiu, dziewięciu mężczyzn, po czym wtłaczano do dwu- lub co najwyżej czteroosobowych cel. Moja miała 2,5 metra szerokości na trzy długości. Słabo ukryta toaleta zajmowała prawie jedną czwartą powierzchni. W takich warunkach miałem spędzić następnych 48 godzin.

Strażnicy mogli wszystko: byli tam bogami, zbawicielami i katami. Nasze prośby o wodę, papier toale-

towy, jedzenie czy pomoc medyczną były bezpardonowo odrzucane. Co osiem godzin dostawaliśmy „jedzenie” – kartonik mleka i cztery kromki wymiętolonego produktu chlebowopodobnego. Do tego żółtawy plasterk niby-sera albo mielonki. Jedno i drugie niejadalne. Godziny mijały, a jedyną atrakcją było wywoływanie z cel aresztantów, którym już można było przedstawić zarzuty. Większość obejmowała udział w zamieszkach, grabież, podpalenie lub zakłócanie porządku publicznego. Dwóm 19-letnim braciom z mojej celi postawiono ten ostatni zarzut i wyznaczono kaucję w wysokości 150 tys. dolarów. W uzasadnieniu napisano tylko, że byli w grupie od trzech do dziesięciu czarnoskórych mężczyzn, których złapano, jak biegli. Jeden z nich zapewniał mnie, że początkowo mieli nawet

zamiar przyłączyć się do grabiących sklep z odzieżą, ale później się rozmyślili. W żadnym dokumencie nie wspomniano o rzeczach, które mieli ukraść bracia, gdy ich zatrzymano o kilka przecznic od domu.

Mojego nazwiska nikt nie wyczytał. Dwaj inni mężczyźni z naszej celi też nie usłyszeli zarzutów. Jeden z nich, 30-latek, na którego

